

100 lat temu...

Dokładnie sto lat temu, 21.05.1921 r., rozpoczęła się ofensywa, w wyniku której zostały wyparte przeważające liczebnie i lepiej uzbrojone polskie oddziały z okolic Góry św. Anny i została wyzwolona sama miejscowość Góra św. Anny. Natomiast dzień później, 22.05.1921 r., leżąca u podnóża góry Leśnica. Dlaczego musiało dojść do przelewu krwi tak wielu ludzi? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy cofnąć się o kilka dni.

Już 7 maja 1921 r. dowódca VI Okręgu Wojskowego gen. Friedburg skierował oficjalnie prośbę do brytyjskiego pułkownika Tidbury'ego, który wchodził w skład komisji wojskowej skierowanej przez zwycięskie mocarstwa na Górnym Śląsku, z propozycją wykorzystania oddziałów wojska stacjonujących na Dolnym Śląsku w celu zaprowadzenia porządku i ładu na okupowanym przez polskie oddziały zbrojne terenie, wiedząc, że zdradzeni przez Francuzów Anglicy i Włosi nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa miejscowej ludności. Niemieckie oddziały miałyby wtedy walczyć pod angielskim dowództwem, aby trzymać się zasad prawa międzynarodowego. Niestety Anglicy odrzucili taką propozycję i cały czas starali się dyplomatycznie rozwiązać konflikt. Rząd polski utrzymywał uparcie, że nie ma z tym wszystkim nic wspólnego i nie jest stroną negocjacji, a jedyną osobą, z którą można rozmawiać, to Wojciech Korfanty. Już 07.05.1921 r. oddziały polskie zajęły praktycznie bez walki prawie cały obszar plebiscytowy do Linii Korfantego, a taki był cel militarny Korfantego. Dopiero wtedy, po wielu naciskach, Korfanty łaskawie zgodził się na negocjacje.

Negocjatorzy spotkali się 07.05.1921 r. na plebanii przy kościele w Małej Dąbrówce niedaleko Katowic. Skorzystano z gościny zaprzyjaźnionego z Korfantym księdza proboszcza, popierającego czyn zbrojny i przelew krwi, byleby tu była Polska. Warto dodać, że to Korfanty wezwał do siebie negocjatorów na własnych warunkach, dając tym samym do zrozumienia, co myśli o zasadach prawa międzynarodowego i pokazując swoją wyższość, a nawet arogancję, co dobrze odczytali negocjatorzy angielscy i francuscy i o czym pisali w swych korespondencjach. Od 06.05.1921 r. Wojciech Korfanty przebywał na plebanii księdza kościoła rzymskokatolickiego o propolskich poglądach. Na terenie tej parafii akurat dzięki walnemu wsparciu z ambony 63% mieszkańców opowiedziało się w plebiscycie za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski.

W negocjacjach uczestniczyli przedstawiciele Międzysojuszniczej Komisji: pułkownik Adam (Francuz), pułkownik Periggi (Włoch) i kapitan Gastol (Anglik). Po stronie polskiej negocjatorami byli kapitan Grzesik, Głowski, Solski i major Ludyga-Laskowski. Po trzech dniach negocjacji 09.05.1921 r. podpisano układ, a podpisy pod nim złożyli jeszcze: reprezentant Francji generał de Brantes i naturalnie sam Wojciech Korfanty. Układ ten przewidywał, że polskie oddziały zaprzestaną działań zbrojnych, a linię demarkacyjną wyznaczono od Bohumina wzdłuż Odry do Przewozu, następnie biegła ona w kierunku Ujazdu i Strzelec Opolskich aż do Dobrodzienia i Bocianowic do granicy z Polską. Układ ten wywołał protesty rządu berlińskiego, który jako strona nie uczestniczył w negocjacjach, w których de facto postanowiono o zalegalizowaniu okupacji terytorium państwa, a stroną negocjacji nie był nawet rząd polski, tylko osoba prywatna, która zbrojnie złamała Traktat Pokojowy i cieszyła się bezkarnością.

Niestety strona Polska za cichą zgodą Francuzów po raz kolejny złamała podpisany układ, który i tak był wspaniałomyślny dla dyktatora powstania, Wojciecha Korfantego. Między



1. Odznaczenie Annaberg-Kreuz. Foto: www.numisbids.com

09.05.1921 a 20.05.1921 Korfanty bynajmniej nie kazał zawiesić broni, chociaż to publicznie deklarował. Fakty temu przeczyły, a nadzieje Górnoślązaków na pokój i ład zgasły. Nie zaprzestano walk, a strona Polska okupowała olbrzymi obszar wokół Góry św. Anny i przekroczyła linię demarkacyjną, która przewidywała, że Ujazd miał zostać po stronie Niemieckiej podobnie jak Dobrodzień, z którego mieli wycofać się polscy insurgenci.

Wobec tych faktów osamotnieni Anglicy i Włosi zgodzili się, a by ochotnicy ze strony niemieckiej pomogli wymusić przestrzeganie postanowień zawartego układu. Górnoślązacy nie mogli sformować większych oddziałów, gdyż nie wszyscy uciekli przed oddziałami polskimi i zostali deportowani do obozów, a ci, co zbiegli do większych miast jak Gliwice, Racibórz, gdzie wojska powstańcze się nie zapuszczały, byli odcięci od reszty świata, ponieważ miasta zostały okrążone. Górny Śląsk był zdany na pomoc innych rodaków z innych części Niemiec, którzy odpowiedzieli na wezwanie. Pomoc szła z różnych stron, a największej pomocy udzielili Bawarczyacy.

Już 11 maja 1921 r. przybyli do Prudnika pierwsi ochotnicy formacji „Oberland”. Mieszkańcy Prudnika żyjący w strachu przywitali Bawarczyków z ulgą i słowami: "Bogu dzięki, Bawarczyacy już są!". Ochotnicy przyjeżdżali pociągami, pokonując całą Republikę Weimarską rozdartą w wewnętrznych sporach i borykającą się z komunistycznymi bojówkami. Dość szybko udało się uformować oddziały gotowe do walki. Już 12.05.1921 r. rozpoczęto

formowanie drugiego, a dwa dni później 3 batalionu. 17.05.1921 r., a więc ponad dwa tygodnie od rozpoczęcia przez polskie oddziały agresji, ochotnicy Freikorps „Oberland” wyruszyli w kierunku linii frontu. Ochotnicy dotarli w rejon Krapkowic marszem i już 20 maja 1921 przygotowali się do kontruderzenia, aby odeprzeć niekończące się ataki polskich formacji zbrojnych w rejonie



3. Jednostka "Freikorps Oberland" z Eichstätt w Bawarii. Foto: Archiv Burmann

Gogolina. Powstańcy z Polski po raz pierwszy od nocy z 02.05. na 03.05.1921 r. mieli okazję doświadczyć walki zbrojnej z uzbrojonym przeciwnikiem. Do tej pory przeciwnikami były jakieś garstki uzbrojonych co najwyżej w karabiny cywilów, rozproszonych na obszarach wiejskich.

Uderzenie na górującą nad tym obszarem Górę św. Anny rozpoczęło się 21 maja 1921 r. o godz. 2.30 nad ranem. Siedem słabo uzbrojonych batalionów w formacji ochotniczych ruszyło na przeciwnika dysponującego miażdżącą przewagą w uzbrojeniu, w tym artylerią, ale też prawie pięciokrotną przewagą w ludziach i jawnie popieranego przez Wojsko Polskie. Po stronie polskiej walczyły wręcz pułki regularnego wojska. Należy dodać, że po stronie polskiej było też wiele osób z niższych warstw społecznych, żądnych zdobyczy wojennych, liczących na awans społeczny po wygranej i na majątki po parcelacji niemieckich gospodarstw. Uważnie słuchali agitatorów na spotkaniach, którzy też odczytywali powstańcze gazety zachęcające do walki i obiecujące zyski. Morale nie było już wtedy tak wysokie, ponieważ



2 Wymarsz Selbstschutzu z krapkowickiego Rynku. Źródło: fotopolska.eu

następowały przerwy w płaceniu żołdu, a zawodowym żołnierzom polskiej armii było trudno utrzymać dyscyplinę, co też przesądziło w dużej mierze o losach bitwy. Należy pamiętać, że wielu żołnierzy po polskiej stronie walczyło na obcej ziemi, z dala od ojczyzny, i nie broniło swych domów, jak w 1920 r. w wojnie z Bolszewikami na Kresach, tylko otrzymywało żołd i obietnice, więc to też miało wpływ na ich morale i ducha walki.

Atmosferę decydującej fazy walk o Górę św. Anny oddają słowa jednego z uczestników tych walk, który walczył po stronie niemieckiej: "Niemcy przystąpili do natarcia przepełnieni wojowniczym duchem walki na całej szerokości frontu i wyrwali wrogowi z rąk wioskę po wiosce, zagajnik po zagajniku... Wielu Bawarczyków zrzuciło swoje kurtki i walczyli w samych koszulach....".

Bawarczycy złożyli krwawą ofiarę, broniąc rubieży swej niemieckiej ojczyzny. Było wielu rannych i zaginionych, a 54 ochotników Freikorps Oberland straciło życie, walcząc o Górny Śląsk. Przypomina o nich tablica pamiątkowa, umieszczona na kaplicy przy winnicy w pięknie położonej w górach miejscowości Schliersee na południowym krańcu Bawarii, tuż przy granicy z Austrią. Co roku w maju odbywają się tam nabożeństwa upamiętniające poległych i odprawiana jest msza polowa, w której uczestniczą nie tylko mieszkańcy okolic. Może warto tam kiedyś podjechać i się za nich pomodlić...

Cdn.

Waldemar Gielzok, 21 maja 2021